

Sklepów cynamonowych żal

Do Drohobycza przybyliśmy dokładnie pięćdziesiąt lat po tamtej tragicznej dacie. Dzięki Fundacji Batorego Ministerstwo Kultury i Sztuki i Lubelskiemu Centrum Kultury grupa historyków sztuki, pisarzy i artystów, przedstawili stowarzyszeń twórczych i gości zagranicznych odwiedziła miejsca, związane z osobą Bruna Schulza.

Każdy, kto czytał „Sklepy cynamonowe”, zblizając się do Drohobycza czuje niepokój zmieszany z nadzieją. Co zostało z tamtego miasta, którego fascynujący mityczny obraz został utrwalony na kartach prozy Schulza?

Do Drohobycza zjeżdża się od strony Stryja z łagodnych wzgórz, mając po lewej stronie wielką dolinę Truskawca, za którą wznoszą się grzbiety Karpat, w listopadowym słońcu żółtawo-gramatowe. Potem jedzie się ulicą Stryjską, gdzie stare secesyjne wille, zbudowane dla inżynierów rafinerii „Galicja”, przypominają, że to właśnie słynna ulica Krokodyli, opisana w „Sklepiech cynamonowych”. Dalej ulicą Mazepę (która niedawno nazywała się Piłsudskiego, a potem Dzierżyńskiego) dojeżdża się do centrum miasta. Jesteśmy na miejscu.

Przy wysiadaniu z autobusu giną bagaże dwóch osób. Po kilku godzinach, młodzi Ukraińcy z ulicy sąsiadującej z hotelem „Tustan”, w którym nas zakwaterowano, przekazują propozycję okupu, który ma wynieść 150 dolarów. Jeśli nie uiszcmy, „nieznani sprawcy” kamieniami pozbawia autobus wszystkich szyb i nie będzie jak wrócić do Polski. Pensja na Ukrainie wynosi od pięciu do dziesięciu dolarów, więc trudno się zczemułowić dziwić. Rokowania trwają, w końcu nasi młodzi kontrahenci godzą się na 15 dolarów, ale zwracają tylko część rzeczy. Wszystko to jednak tylko „folklorystyczne” drobiazgi, bo przecież jesteśmy w Drohobyczu i tylko to się naprawdę liczy.

Czekając na „Mesjasza”

17 listopada w południe, w budynku Gimnazjum im. Franciszka Józefa, w którym Schulz uczył, a które teraz nazywa się Instytutem Pedagogicznym im. Iwana Franko, rozpoczynają się obchody rocznicy śmierci pisarza. Z udziałem Ukraińców, Żydów i Polaków. Uroczystą sesję otwiera konsul RP ze Lwowa. Jerzy Ficowski, wielki propagator twórczości Schulza, przedstawia najnowsze sensacyjne wiadomości o zaginionych rękopisach autora „Sklepow cynamonowych”. Przede wszystkim informację o uznanej za bezpowrotnie straconą powieść „Mesjasz”, nad którą Schulz pracował w latach trzydziestych i która najprawdopodobniej była dziełem jego życia.

Oto w 1986 roku Alex Schulz, krewny pisarza, przekazał Ficowskiemu wiadomość, że ktoś z ZSRR (mówiący z ukraińskim akcentem) telefonicznie zaofiarował mu sprzedaż dwukilogramowej paczki rękopisów, z całą pewnością pisanych ręką Bruna Ficowski, jako ekspert, miał sprawdzić czy są to autentyki. Transakcja miała się odbyć najpierw we Lwowie, potem w Warszawie i gdyby rzecz doszła do skutku, byłoby to rewelacja w sferze światowej. Alex zmarł jednak nagle na wylew krwi do mózgu, nie zostawiając żadnych wskazówek co do kontaktu z nieznanym ze Wschodu.

Dopiero w 1991 roku Ficowski dowiedział się od ambasadora Szwecji w Warszawie, wielbiciela Schulza, że paczka rękopisów pisarza (z „Mesjaszem” i listami) znajduje się w... archiwum KGB, gdzie w 1947 roku trafiła z archiwum gestapo. Źródłem tych informacji był funkcjonariusz ambasady ZSRR w Sztokholmie, drugim informatorem był ktoś z Pragi Czeskiej, ale ambasador powstrzymał się od ujawnienia nazwisk. Gdy w maju 1992 roku ambasador nagle zmarł, ostatnia nić się zerwała. Ficowski, który całą sprawę trzymał dotąd w tajemnicy, teraz postanowił ją rozgłosić możliwie najszerzej w nadziei, że nieznanomy ze Wschodu - jeśli jeszcze żyje - odezwie się.

Kupić tapczan w synagodze

Z okazji uroczystości spotkali się też w Drohobyczu nieliczni uczniowie Schulza, była zatem możliwość rozmowy z tymi, którzy go znali osobiście. Ze społeczności żydowskiej ocalało dziewięć osób. Profesor Instytutu Pedagogicznego Alfred Szrajzer, i przybyły z Izraela pan Szwarz - obaj obdarzeni talentem opowiadania, swobodnie przechodzący z polskiego na ukraiński, z ukraińskiego na jidisz, z jidisz na angielski, z angielskiego na rosyjski - opowiedzieli o ostatnim okresie życia pisarza.

Spotkanie z cudem ocalałym Żydami odbywa się w drohobyckiej synagodze, najwięk-

mi religijnej nie zostało nic, tylko na jednej ze ścian spod farby prześwitują ślady hebrajskich napisów. Udało się ocalić jedynie dwa zwoje Tory, które przez pięćdziesiąt lat przechowywał Iwan Zacharj, nauczyciel drohobyckiego gimnazjum. Oba zwoje są uszkodzone, więc nie można ich wstawić do ołtarza, bo - jak mówią przepisy religijne - jeśli w Torze brakuje choć jednej litery, trzeba ją pisać na nowo. Po synagodze oprowadza nas pan Weiss, daleki krewny Schulza. Staruszek, obwieszony sowieckimi orderami za odwagę w wojnie ojczyźnianej, ze znakiem państwa Izrael w klapie. Na drzwiach wejściowych napis: „Zwraca się do was drohobycka żydowska religijna wspólnota. Jeśli serce wasze szczerze i odzywa się na ludzki ból, i na wiarę w dobro prosimy was zrobić dar na odnowienie tego boskiego domu”...

Po raz ostatni ujrzeli światło dnia...

W Lesie Bronickim pod Drohobyczem, gdzie znajdują się mogiły Żydów drohobyckich, pan Szwarz, który był kierowcą traktora dowożącego ofiary na miejsce, opowiada o tym, co widział na własne oczy. Na płycie pomnika, który mijamy, nie ma nawet jednego słowa o Żydach. Napis dotąd brzmiał: „Tu ostatni raz w swoim życiu ujrzeli światło dnia sowieccy partyzanci...”. Panu Szrajzerowi po wielu staraniach udało się doprowadzić jedynie do tego, że zgodzono się na odcięcie połowy płyty, też ze słowami „partyzanci”. W głębi lasu, na pamiątkowym glazie, również nie ma najmniejszej wzmianki o Żydach. Między drzewami, świeżo odlane z betonu dwudziestometrowe płyty nagrobne z gwiazdą Dawida. W jedenastu mogiłach spoczywa ponad dwanaście tysięcy Żydów.

mi mokrą, przeciętą błotnistą groblą. Spoczywa tu około tysiąca osób. Cztery warstwy. Po wojnie mury cmentarza i żydowskie płyty nagrobne rozkradziono.

- Niejeden z tych domów - pan Szrajzer pokazuje pobliskie osiedle - można było sobie z tego zbudować. A Schulz? Takie były masy trupów, że Schulza nie można byłoby rozpoznać, nawet gdyby go tu wrzucono...

W głębi cmentarza, na suchszej stronie, boisko do piłki ręcznej. Obok powojenne groby Ukraińców, przykryte żelaznymi kłatkami, żeby nie rozkradziono nagrobków. Na szkole za cmentarzem wielki napis: „Nauka i trud dobrych ludzi dają!”.

Enkawudzista na kwatery u Schulza

W drodze powrotnej do Drohobycza zatrzymujemy się przed domem Schulza przy Floriańskiej 12, która długo nazywała się Siedowa, a teraz nazywa się Jurija Drohobycza. Pokój pisarza znajduje się od frontu, z balkonem. Magistrat chce tu zrobić muzeum, ale nie jest to takie proste. Pan Szrajzer odradza wchodzić na podwórko. Ujadają psy. Teraz mieszka tu rodzina byłego funkcjonariusza NKWD, która nie chce się wyprowadzić, bo nie ma dokąd. Pan Szrajzer boi się wchodzić na podwórko, bo - jak mówi - ci ludzie myślą, że on chce ich stąd wysiedlić. Dom zresztą ładnie odnowiono, z pamiątkową tablicą, otoczony kutym ogrodzeniem, obok rosną trzy olbrzymie topole.

19 listopada udajemy się na miejsce u zbiegu ulic Mickiewicza i Czackiego, gdzie Schulz został zastrzelony. Ulica idzie tu pod górę, po prawej stronie ciągnie się niski betonowy murek, za murkiem drzewo parku. Zbliża się godzina jedenasta piętnaście. Pan Szwarz szczerym głosem opowiada o chwili, gdy po masakrze znalazł zwłoki pisarza.

- Schulz leżał tu, wzdłuż krawężnika - na chodniku, głową w górę, ręką na jezdni. Żydowscy chłopcy biegali po ulicy, między trupami. Na ręce Schulza był zegarek. Policjant laską tatarską wskazywał zegarek, po czym przez chusteczkę podał jednemu z chłopców: „Weź go sobie!”.

Na murku kładziemy bukiety astrów, kalii i chryzantem, nowe znicze i świece. Z nami, kilka kroków na górę ulicy, stoi olbrzymia koleją do sklepu z szyldem „Chlib”. Ludzie oglądają się na grupę Polaków, Żydów i Ukraińców, stojącą w milczeniu.

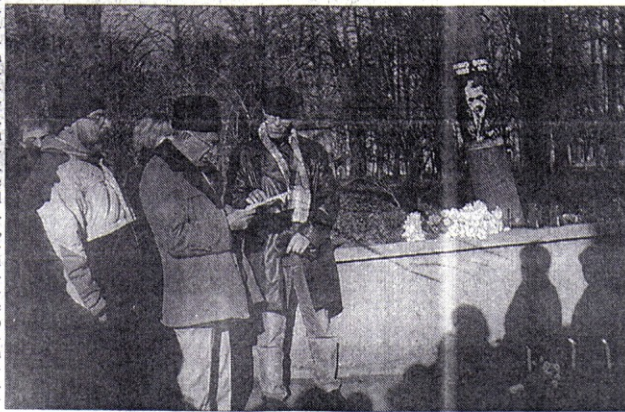
Żydy chcą odmówić Kadisz, ale brakuje czterech do dziesięciu. Po chwili jednak odmawiają modlitwę za umarłych, czytając ją z kalendarza żydowskiego wydanego w Polsce. Podchodzi do nas starsza kobieta w kwiecistej chustce.

- Ja troszkę umiem czytać po polsku. Panie, co tu?

Tłumaczy szepcemy, że pisarz polski, pochodzenia żydowskiego, zginął tu pięćdziesiąt lat temu.

- Aha - odpowiada szepcemy i powoli zegną się stuloną dłonią.

Krzysztof i Stefan Chwinowie



Na murku kładziemy bukiety astrów, kalii i chryzantem, nowe znicze i świece.

szego typu budowli w środkowej Europie, oddanej właśnie niedawno gminie żydowskiej, bo dotąd był tam sklep meblowy. Podczas naszej wizyty do pustego gmachu wchodziła Ukrainka, która chciała kupić tapczan i nie może pojąć, dlaczego na podestach z desek nie ma mebli. Nigdy nie słyszała, by tu była synagoga.

Sama gmina żydowska jest niewielka, młodzieży żydowskiej nie ma już prawie wcale i mało kto się interesuje przeszłością. Przed wojną Drohobycz liczył 43 tysiące mieszkańców, gmina liczyła od 13,5 do 18 tysięcy osób. Dziś żyje tu ponad dwustu Żydów, w większości napływowych.

Pan Mazur, prezes gminy, skarży się, że synagoga niszczeje, rosną na niej brzołki, które korzeniami rozsadzają mury. Na remont potrzeba pół miliona dolarów. Z wyposaże-

Zdaniem ocalałych, nie ma wśród nich Schulza. Wedle relacji Szrajzera, pisarz został pochowany na starym cmentarzu w Drohobyczu. Jedziemy więc tam, by chwilą ciszy uczcić jego pamięć. Ale po cmentarzu nie ma nawet śladu. Bloki mieszkalne, podwórka, ogródki jordanowskie. Dziesięć lat po ostatnim pochówku cmentarz zabudowano wbrew stanowiłku służb medycznych. Kiedy kopano fundamenty, wydobywano sterty sypiących się ludzkich kości.

Możliwe jednak, że zwłoki pisarza spoczywają na nowym cmentarzu żydowskim. Jedziemy więc i tam.

To był piękny cmentarz - wspomina Szrajzer.

Właśnie tu Szwarz kopał dół, do którego wrzucono zwłoki pomordowanych w pamiętny „czarny czwartek”, gdy Schulz został zabity. Przed na-